

dla mnie elementem o ogromnej doniosłości wobec zjednoczenia Niemiec jest zbliżenie na gruncie kontaktów międzyludzkich. Układy o przyjaźni i współpracy podpisane na szczeblu rządowym pozostaną martwą literą, jeśli nie zostaną poparte autentycznym porozumieniem między Polakami i Niemcami (podobnych przykładów jedynie odgórnego tworzenia sojuszu między narodami mieliśmy w naszej powojennej historii wiele).

Ale takiemu zbliżeniu na pewno nie służą tabuny handlujących Polaków, przyjmujących każdą — nawet najgorzej płatną — pracę, zachowujących się agresywnie i hałaśliwie. Przerazenie ogarnia na myśl o zniesieniu wiz do Niemiec. W rezultacie straciliśmy uznanie i sympatię, jakie towarzyszyły Polakom na początku lat osiemdziesiątych. Obecnie, w tym tak ważnym momencie dziejowym, staliśmy się narodem co najmniej lekceważonym. Sytuację pogarszają nastroje szowinistyczne i antypolskie z siłą dające o sobie znać w byłej NRD. Póki nie zmienimy wizerunku Polaka za granicą, nie możemy mówić o ułożeniu sobie dobrych stosunków z Niemcami i z Europą. Nasze zbliżenie do Europy nie może sprowadzać się do napierania na granice zjednoczonych Niemiec w nowej „wędrówce ludów”. Dla przeciętnego Niemca pozostaniemy bowiem obcy, traktowani z lekceważeniem, jeżeli nie z pogardą.

Zmiana wizerunku Polaka stanowi dla mnie problem o ogromnej wadze; należałoby zatem głośno o tym mówić, przynajmniej starać się znaleźć rozwiązanie (ale czyż ono istnieje?).

Jest i druga strona medalu. Zbliżeniu między narodami polskim i niemieckim nie sprzyja problem mniejszości niemieckiej, który uważam za niezwykle istotny, stanowiący swoistą bombę zapalną. Kwestia ta nabrała nowego, silniejszego kolorytu w obliczu zjednoczenia Niemiec. Nie chodzi tu bynajmniej o sprawę rewizji granic. Rzecz w możliwości akceptacji tej coraz bardziej agresywnej grupy przez współżyjących na tym terenie Polaków. Agresywność ta wzrasta wraz z kolejnymi wizytami czołowych przedstawicieli „ziomkostwa” na Śląsku. Stąd między innymi pochodzą obawy przed ekonomiczną ekspansją Niemiec. Kapitał obcy to nakaz czasu, ale czyż nie silniejsze od potrzeby są obawy przed dominacją niemieckiego kapitału. Jak znaleźć rozwiązanie dla tych kwestii, które byłoby zadowalające dla polskiej gospodarki, a równocześnie nie stanowiłoby wyprzedaży naszych interesów za DM? Wiadomo jednak, że bez pomocy niemieckiego kapitału Polska nie będzie w stanie przezwyciężyć ekonomicznej granicy istniejącej pomiędzy zachodnią i wschodnią Europą. I w naszym przypadku akt, który dokonał się 3 października 1990 r., oznaczałby odsunięcie od tej lepszej, dostatniej Europy. Zjednoczenie Niemiec to dla nas szansa, ale też zagrożenie; wszystko lub prawie wszystko zależy od tego, czy potrafimy wyciągnąć właściwe wnioski i szansę wykorzystać.

Jadwiga Kiwerska

POLSKA DROGA DO EUROPY — CZY SAMOTNIE?

Polityczne trzęsienie ziemi w krajach postkomunistycznej Europy nadal trwa. Z nowym porządkiem w Europie wiąże się wiele niewiadomych. Na razie historia przesądziła jedynie o losie NRD. Ale jak będzie Europa wyglądała za lat pięć, dziesięć? Nie można dzisiaj odpowiedzieć na to pytanie. Na swojej drodze do Europy każde z państw postkomunistycznych musi się najpierw uporać ze swoimi wewnętrznymi problemami, przede wszystkim natury gospodarczej. W szczególności trudnej

sytuacji wobec tego wyzwania znajduje się Polska, kraj, który zapoczątkował proces obalania systemu komunistycznego i jednocześnie kraj, który zawsze do Europy kulturowo należał.

Jednak ocena zachodzących w ostatnich miesiącach procesów, takich jak — przede wszystkim — integracja państw Europy Zachodniej, zjednoczenie Niemiec czy kształtowanie się na południu tzw. grupy pentagonalnej zmusza do postawienia tezy, że Polska w swej drodze do Europy może być osamotniona. Rozwijając tę tezę, należy stwierdzić, że Polska jest krajem, który nie ma interesu w popienianiu kształtujących się bądź już uformowanych regionalnych ugrupowań, i to zarówno politycznych, jak i gospodarczych. Kształtowanie się Europy regionalnej, szczególnie w obliczu zjednoczenia Niemiec i powstania „grupy pentagonalnej” zmusi Polskę do nowego spojrzenia na swoją politykę zagraniczną.

Na przełomie lipca i sierpnia 1990 r. miało miejsce w Wenecji trzecie już spotkanie tzw. grupy pentagonalnej. Na zaproszenie włoskiego ministra spraw zagranicznych G. de Michelisa we Włoszech spotkali się premierowie i ministrowie spraw zagranicznych Austrii, Węgier, Czechosłowacji i Jugosławii. Spotkanie to było pomyślane jako kolejny krok na drodze do konkretyzacji idei tzw. Wspólnoty Adriatyk—Dunaj. Owocem tego spotkania była cała gama umów o współpracy w dziedzinie m.in. ruchu osobowego, ochrony środowiska, transportu oraz wzajemnych kontaktach naukowych i kulturalnych. Co ważne, to fakt, że przyjęte tam postanowienia nie dublują inicjatyw i działań w ramach istniejących już instytucji europejskich jak EWG, KBWE czy EFTA.

Jak wobec tego zdefiniować tzw. grupę pentagonalną w sytuacji, w której nie powołała ona żadnej samodzielnej instytucji, a do tego część jej członków przynależy do NATO i EWG (Włochy), do EFTA (Austria), a część do Układu Warszawskiego i RWPG (Węgry, Czechosłowacja) czy też jak Jugosławia uchodząca za państwo niezaangażowane?

Krótko mówiąc, jest to regionalne lobby, które wiąże podwójny cel. Po pierwsze, stworzenie przeciwwagi dla politycznej i ekonomicznej dominacji zjednoczonych Niemiec (głównie w Europie Środkowo-Wschodniej); po drugie — co dotyczy szczególnie Czechosłowacji, Węgier i Jugosławii — możliwie jak najszybsze przystąpienie do EWG. Protektorat gospodarczy powinny ułatwić Włochy, które w latach osiemdziesiątych przeżywały wyraźny boom gospodarczy.

Inicjatywa powołania tzw. grupy pentagonalnej zasadza się — w skrócie ujmując — na dwóch koncepcjach przebudowy europejskiego porządku ukształtowanego na konferencji w Jałcie; na inicjatywie Gorbaczowa „wspólnego europejskiego domu” oraz na koncepcji Delorsa, koncepcji „Europy koncentrycznych kręgów”, czyli tzw. dwunastki EWG, krajów EFTA, krajów postkomunistycznych i w końcu pozostałych krajów — sygnatariuszy KBWE z USA, Kanadą i Związkiem Radzieckim.

Idea „grupy pentagonalnej” pozostaje jednak nadal bardziej wyzwaniem niż faktem. Chociaż nie są jasne jej wewnętrzne struktury, dosyć wyraźnie określono jej granice.

Polska pozostała poza tym ugrupowaniem. Dlatego dyskusje na temat przynależności Polski do Europy Środkowej uwzględniać muszą ten aspekt. Na spotkaniu w Bratysławie wiosną 1990 r. strony zainteresowane współpracą w ramach Europy Środkowej wyraźnie powiedziały Polsce „nie”. Powtórzono to w Wenecji w końcu lipca. Szczególnie niechętnie stanowisko wobec Polski zajęli premier Czechosłowacji Czalfa i Włoch — Martelli. Jedynie premier Węgier, Antall, zaprosił Polskę do współpracy, jednak propozycja ta nie została podtrzymana.

Czy wobec tego w pełni możemy się uważać za część Europy Środkowej czy Środkowo-Wschodniej? Według pewnych kryteriów zapewne tak, ale wobec tego co powyżej stwierdzono — odpowiedź nie jest już taka prosta.

Na polską drogę do Europy rzutuje następujący geopolityczny układ: na zachodzie sąsiadujemy z należącymi do EWG i NATO zjednoczonymi Niemcami, na południu z krajami tworzącej się tzw. grupy pentagonalnej, na północy ze skandynawską Radą Północy. Sytuacja na wschodzie nie jest dla Polski w pełni jasna. Na pewno jednak do Europy nie zbliżymy się poprzez zorientowanie polskiej polityki na wschód.

Ocena tej sytuacji zmusza do wniosku, że Polska zagrożona jest osamotnieniem w swojej drodze do Zjednoczonej Europy. Polska sytuacja zdeterminowana jest poprzez położenie poza Europą Zachodnią (w sensie polityczno-gospodarczym), oddzielenie od Europy Środkowej i Bałkanów przez pasmo Karpat i od Skandynawii przez Bałtyk. Jedyną dla nas realną wspólnotą mogłoby być zacieśnienie stosunków ze wschodnimi sąsiadami albo wejście do Europy poprzez Niemcy.

Ta zimna kalkulacja geopolitycznego położenia Polski nie jest oczywiście wolna od uproszczeń, zwłaszcza w kontekście tego, co już na swej drodze do Europy osiągnęliśmy. Pierwszym krokiem w tym kierunku jest nasze — mające nastąpić w najbliższych miesiącach — pełne członkostwo w Radzie Europy, instytucji koncentrującej się w swej działalności na kwestiach praw obywatelskich, kultury i szeroko rozumianych problemach społecznych. Warto wspomnieć o przyznaniu Polsce w czerwcu 1989 r. statusu obserwatora w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy. Oznacza to, że Polska może delegować 6 przedstawicieli na sesję Zgromadzenia Parlamentarnego, ale bez prawa głosu.

Przeprowadzenie wolnych, demokratycznych wyborów do parlamentu jest warunkiem przyjęcia do Rady Europy. Polska jest w połowie drogi do osiągnięcia tego celu, stwierdzono na posiedzeniu Komisji ds. Politycznych w czerwcu 1990 r.

W przychylnym dla Polski raporcie sir Geoffrey'a Finsberga stwierdzono m.in., że demokratyczne wybory do samorządów wypełniły podstawowy warunek przyjęcia do Rady Europy. Polityczna obecność Polski w instytucjach europejskich niewątpliwie przybliży ją do Europy o kolejny krok. Gospodarczo jednak, Polska wyboru nie ma. Jak wspomniano wyżej, nasza droga do Europy prowadzić będzie przez Niemcy. Co w takiej sytuacji ma Polska Niemcom do zaofiarowania. Nowe polityczno-gospodarcze realia (a więc sąsiedztwo suwerennych, demokratycznych państw, gospodarka rynkowa) wymuszają jakościowe zmiany w polsko-niemieckich stosunkach, zmiany w kierunku partnerstwa i współpracy. Oczywiście, jeżeli obie strony będą takimi zmianami zainteresowane. Strona polska dała wyraz tym tendencjom w wielu oficjalnych wystąpieniach (m.in. w licznych przedzjednoczeniowych wystąpieniach m.in. Skubiszewskiego) i praktycznych przedsięwzięciach (rezygnacja z obowiązku posiadania wiz polskich przez byłych obywateli NRD).

W końcu sierpnia 1990 r. stanowisko i nasz program wobec faktu zjednoczenia Niemiec i konsekwencji z tym związanych przedstawił nowy ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Bonn — Janusz Reiter. Szczegółowe omówienie polskiej polityki wobec Niemiec jest tematem samym w sobie. Należy tu jedynie przedstawić główne jej założenia; a więc traktowanie zjednoczenia Niemiec nie jako bardziej czy mniej realne zagrożenie, ale jako szansę dla Polski w jej drodze do Europy. Nowa jakość stosunków polsko-niemieckich musi się wiązać z uregulowaniem spraw naszego sąsiedztwa; głównie w aspekcie prawnym, gospodarczym i ruchu osobowego (otwarcie granic). Zmiany te muszą oznaczać ostateczne (traktatowe) uznanie

granic, jak również stworzenie niemieckiej mniejszości w Polsce normalnych warunków życia i możliwości rozwijania swojej kultury.

W skali „mikro”, do najpilniejszych zadań zaliczyć należy intensyfikację współpracy gospodarczej, kulturalnej i naukowej, która to pozwoliłaby na stworzenie wspólnoty interesów Polaków i Niemców. Wspólnota ta, która Polsce pozwoliłaby odbudować gospodarkę, będzie pierwszym krokiem do wspólnoty interesów Polski i Europy.

Poprawne stosunki polsko-niemieckie leżą w interesie obu stron. Dlatego też Polska dołączy do Europy tym prędzej — mimo że przyszło jej samotnie do niej zmierzać — im prędzej trudności na tej drodze zostaną pokonane.

Wacław Miziniak

WNIOSKI OPTYMISTYCZNE

Zjednoczenie Niemiec stało się faktem i można uznać, że jest to wydarzenie, na którego dokonanie się my, Polacy, jako naród obciążony określonymi kompleksami wobec Niemiec i Niemców nie mieliśmy i nie mamy wpływu — więcej nie mogliśmy mieć wpływu. Ta konstatacja, brzmiąca dla wielu pesymistycznie, może sama w sobie stanowić przesłankę dla przyjęcia określonej postawy wobec faktu zjednoczenia, także postawy uznającej, czy jest to zgodne z naszymi odczuciami czy nie, za element naszej rzeczywistości, za wydarzenie kształtujące odąd w nie małym stopniu sytuację naszego państwa i narodu, lecz jednocześnie postawy nie zakładającej z góry negatywnego charakteru takiego wpływu.

Zaraz na wstępie niniejszych uwag chciałbym zaznaczyć, że nie upatruję w zjednoczeniu Niemiec możliwości pojawienia się jednoznacznie negatywnych dla Polski konsekwencji i następstw, co spróbuję uzasadnić poniżej. W tym miejscu należy również podjąć próbę określenia, co oznacza zjednoczenie dla narodu niemieckiego, dla jego postaw ogólnych i aspiracji narodowych. W moim odczuciu — i jak sądzę nie jestem tu odosobniony — Niemcy jako naród mieli prawo dążyć do zjednoczenia i prawo to powinniśmy respektować i akceptować. W minionych latach stworzono cały aparat argumentacji udowadniającej, że zarówno historia Niemiec, jak i ich współczesność świadczą, iż jedność narodu i państwa niemieckiego jest iluzoryczna, że nie ma dowodów zwłaszcza na istnienie jednolitego, zintegrowanego narodu niemieckiego. Służyło to oczywiście podbudowaniu tezy, że podział Niemiec na dwa państwa i narody jest zjawiskiem uzasadnionym historycznie, politycznie i kulturowo, że jest niejako naturalną konsekwencją rozwoju historycznego Niemiec i narodu niemieckiego. Nie trzeba tu omawiać szczegółów tej doktryny, mieliśmy z nią do czynienia i w płaszczyźnie ideowo-politycznej, i w działaniach propagandowych, i w praktyce stosunków z obu państwami niemieckimi. Nie można również ignorować faktu, że polska polityka minionego czterdziestolecia, akcje propagandowe, a także — co przykrejsze — działania naukowo-badawcze poświęcone sprawom niemieckim w Polsce eksponowały mocno ten wątek ideowo-propagandowy, który odwoływał się do zakorzenionej silnie w postawach Polaków obawy przed potęgą zjednoczonych Niemiec i akceptującej w istocie bez zastrzeżeń podział państwa i narodu niemieckiego. Uzasadnienia tego rodzaju działań są na ogół znane, motywacja ideowo-polityczna również, nie trzeba więc, jak sądzę, powtarzać tych kwestii w niniejszych, skrótowych z natury